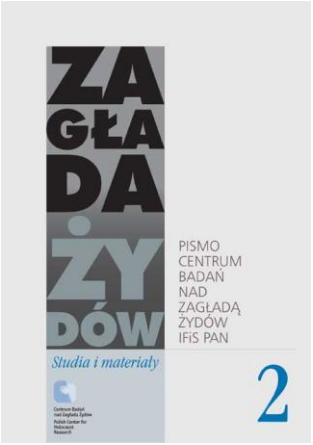


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 2 (2006)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

O kolaboracji

On Collaboration

Jan Tomasz Gross
Uniwersytet Princeton

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.198
Strony/Pages: 407-416

CC BY

OPEN ACCESS

Jan Tomasz Gross

O kolaboracji

24 października 1940 roku marszałek Francji Philippe Pétain powiedział w wywiadzie radiowym po spotkaniu z Führerem III Rzeszy Adolfem Hitlerem: „Rozważana jest możliwość współpracy między naszymi krajami. Wstępnie wyraziłem zgodę”[1]. I od tego momentu datować należy genezę pojęcia kolaboracji jako terminu określającego zjawisko współpracy z okupantem – rodzaj zdrady uprawianej otwarcie i uzasadnionej jako wybór mniejszego zła. Co ciekawe, gdy zajrzymy do encyklopedii i słowników angielskich, włoskich, francuskich albo niemieckich, to się okaże, że ściśle biorąc, pojęcie kolaboracji używane jest w tym znaczeniu dla określenia sytuacji zaistniałej pod okupacją hitlerowską i weszło do języków europejskich dopiero po drugiej wojnie światowej[2].

Ta ciekawostka lingwistyczna to zarazem intelektualne wyzwanie. Bo jeśli słowo o nowym znaczeniu pojawia się nagle w języku, to należy się domyślać, że dzieje się tak z potrzeby nazwania jakiejś dotychczas niespotykanej rzeczywistości.

Codziennie używamy słów, które dopiero za naszej pamięci weszły do obiegu – komputer, lustracja, telefon komórkowy czy uwłaszczenie nomenklatury – ale kolaboracja? Przecież konflikty zbrojne, wojny, podboje, kolonizacja – a co za tym idzie wszystkie relacje, które się łączą ze stosunkiem wzajemnym zwycięzców i pokonanych – to zjawiska omawiane w najstarszych tekstach i sięgające początków człowieka na ziemi. A więc na czym polega radykalna nowość okupacji hitlerowskiej, pod której wpływem pojawia się nowe słowo w językach europejskich? Zostawmy odpowiedź na to pytanie chwilowo w zawieszeniu i zastanówmy się, co rozumiemy pod pojęciem kolaboracji w odniesieniu do czasów wojny.

Pierwszy raz zetknąłem się z tą problematyką podczas pisania doktoratu. Jak każdy nowy adept zawodu akademickiego próbowałem od czasu do czasu formułować

---

[1] „Une collaboration a été envisagée entre nos deux pays. J’en ai accepté le principe”; por. G. Hirschfeld, *Collaboration in Nazi-Occupied France: Some Introductory Remarks*, w: G. Hirschfeld, P. Marsh (red.), *Collaboration in France: Politics and Culture during the Nazi Occupation, 1940–1944*, Oxford-Berg 1989, s. 2.

[2] Zgodnie z tym, co wyżej powiedziane, w ostatnim przedwojennym wydaniu *The Oxford English Dictionary* słowo kolaboracja w omawianym przez nas znaczeniu nie występuje. Słownik *Robert* języka francuskiego z 1953 roku podaje (jako jedno z wielu) znaczenie kolaboracji w sensie nas interesującym na stronie 819, tak samo Battaglia w słowniku języka włoskiego z 1964 roku (t. 3, s. 279), a powojenna encyklopedia Brockhausa o takim samym użyciu w języku niemieckim informuje w tomie 10 na stronie 350.

typologie i uogólnienia. Podsumowując wiedzę historyczną o epoce II wojny światowej, sugerowałem, że w oficjalnych kontaktach z podbitym społeczeństwem okupant zazwyczaj będzie zabiegał o trzy rodzaje „dóbr" niezbędnych dla sprawowania władzy – siłę roboczą, fachowe umiejętności ekspertów i autorytet społeczny. W tym trójpodziale termin kolaboracja określał proces zawłaszczania i wykorzystania dla swoich celów przez najeźdźcę autorytetu instytucji podbitego społeczeństwa. Bo konkretnie, mówiąc o kolaboracji w kontekście II wojny światowej, mamy zazwyczaj na myśli ogólnopaństwową biurokrację obsadzoną przez ludność miejscową i funkcjonującą za zgodą i na warunkach (oznaczających zazwyczaj okrojone granice i prerogatywy) ustalonych z najeźdźcą.

Ale jeżeli kolaboracja oznacza relacje zapośredniczone przez oficjalnie istniejące instytucje, to w odróżnieniu od wielu innych kluczowych dla podbitego narodu zjawisk społecznych, takich jak np. konspiracja albo czarny rynek, może mieć miejsce jedynie za zgodą okupanta. Czy zatem w historii Francji, Norwegii, Chorwacji, Czech albo Słowacji wystąpią w wiadomych rolach Pétain, Quisling, Pavelić, Hácha albo Tiso, zależy przede wszystkim od decyzji samych Niemców, a nie od postaw Francuzów, Norwegów, Czechów, Chorwatów albo Słowaków. A to z kolei oznacza, że zdanie typu „w Polsce, z pewnością, nie było żadnego Quislinga" nie ma innego sensu poza tym, że Niemcy akurat w Polsce nikomu nie złożyli odpowiedniej propozycji.

Tak wąsko zdefiniowane pojęcie kolaboracji od razu nasuwa pytanie: jakim terminem określać funkcjonowanie aparatu urzędniczego o mniejszym zasięgu, tam gdzie ogólnopaństwowa biurokracja nie istnieje, jak np. w okupowanej Polsce? Ostatecznie administracja miejska milionowej Warszawy niewiele była mniejsza liczebnie niż np. administracja Protektoratu Czech i Moraw albo, dajmy na to, Słowacji. I czy pojęcie kolaboracji w ogóle nie daje się zastosować w odniesieniu do tzw. Judenratów ustanowionych w żydowskich gettach?

W opisie zjawisk historycznych ważne jest uchwycenie różnic w doświadczeniach rozmaitych środowisk i grup społecznych. I trzeba oczywiście pamiętać, że jakikolwiek Judenrat, w odróżnieniu np. od gabinetu Pétaina, to byli po prostu zakładnicy tak samo skazani na śmierć (i nierzadko mordowani na postrach przed innymi), jak cała reszta ludności żydowskiej. Ale też wiadomo, że zazwyczaj zostawiano Żydom swobodę wyboru personelu Judenratów i jeśli nikt się nie zgłosił na ochotnika, to poważni miejscowi obywatele usiłowali wyłonić na te stanowiska kandydatów z autorytetem społecznym. Rumkowski, w oczach wielu mieszkańców getta łódzkiego, to był jednak „żydowski król".

Życie zbiorowe po prostu ma to do siebie, że w ramach wszystkich organizacji ważną rolę motywującą takie a nie inne postępowanie odgrywa autorytet, a nie tylko strach albo kalkulacja co się bardziej opłaca. I dlatego np. pytania o funkcję administracji miejskiej, postawionego przeze mnie wcześniej, nie można zbyć odpowiedzią, że to byli fachowcy wykonujący swój zawód, tak jak np. lekarze[3]. Bo urzędnik miejski to jest również „władza".

---

[3] Czego jeszcze nie rozumiałem, pisząc doktorat i identyfikując role komisarycznych administracji miejskich po prostu z rolą ekspertów.

Innymi słowy: jeżeli zjawisko kolaboracji dotyczy cedowania autorytetu posiadanego przez osoby lub instytucje w podbitym społeczeństwie na rzecz okupanta, to traktowanie państwa jako jedynego depozytariusza tego mechanizmu motywowania ludzkich zachowań jest mylące. Autorytet bowiem jest rozproszony w społeczeństwie i okupant może go wykorzystać dla kontrolowania podbitej ludności i realizowania przez siebie zamierzonych celów (oszczędzając sobie w ten sposób wydatkowania pieniędzy, personelu, przemocy, itp.), skłaniając do współpracy ludzi i instytucje niemających wiele z państwem wspólnego. I dlatego przejmowanie zasobów autorytetu podbitego społeczeństwa to proces bynajmniej nieograniczony do jednorazowej decyzji (np. czy podjąć współpracę z Pétainem albo Quislingiem) i rozłożony w czasie. W takim szerszym ujęciu kolaboracja jawi się zatem jako próba ułożenia stosunków między dwoma adwersarzami, w których ważną rolę odgrywają rozmaite środowiska.

Tak więc kolaboracja to zjawisko bardzo złożone już choćby dlatego, że w zależności od uplasowania w strukturze władz okupacyjnych naziści mieli różne koncepcje wyzysku podbitych terytoriów. Nawet w gronie przywódców III Rzeszy zasadnicze cele ekspansji hitlerowskich Niemiec nie były jasno wyartykułowane. I tak na spotkaniu z dziennikarzami w kwietniu 1940 roku Goebbels oznajmiał bez żenady: „Jeśli ktoś nas dzisiaj zapyta, jaką mamy wizję Nowej Europy, to będziemy musieli odpowiedzieć, że nie wiemy [...] Najpierw zdobądźmy władzę, a potem ludzie zobaczą; my też dopiero potem zdecydujemy, co będziemy robić [...] Hasłem na dzisiaj jest *Lebensraum*. Ludzie mogą sobie podkładać, co chcą pod to hasło. A to, czego my chcemy, będziemy wiedzieć, kiedy przyjdzie odpowiedni moment”[4]. Tyle tylko, że owo „my”, z którego świadomości zbiorowej miały dopiero wyłonić się odpowiedzi na te pytania, to było wyjątkowo kłótliwe towarzystwo, którego wizje geopolityczne określone były jedynie przez osobiste ambicje i chęć przypodobania się szalonej wyobraźni Führera.

W miarę upływu czasu tylko dwie zasady – że reżim bolszewicki należy zniszczyć, a światowe żydostwo wytępić – wyznaczały kierunek działania nazistowskich Niemiec. Ale co w tym celu należy zrobić, gdzie i kiedy, to już były zagadnienia otwarte, na które odpowiedzi często się zmieniały w zależności od „siły przebicia” dygnitarzy zawiadujących różnymi odłamami administracji okupacyjnej. W Generalnym Gubernatorstwie Hans Frank podawał się do dymisji, nie mogąc ułożyć sobie stosunków z dowódcą SS i policji. Co do Francji, której potencjał gospodarczy był najważniejszą zdobyczą hitlerowskiej machiny wojennej, dwaj ludzie odpowiedzialni za mobilizację gospodarki – Albert Speer i Fritz Sauckel – pozostawali w nieustającym sporze, czy rozwijać produkcję zbrojeniową na miejscu, czy też wymuszać od gabinetu Lavala kontyngenty siły roboczej do pracy przymusowej na terenie Niemiec. W atmosferze chaosu instytucjonalnego III Rzeszy, nakładających się kompetencji organów biurokracji państwowej, policji i wojska na terenach okupowanych, a także w obliczu *désinteressement* Hitlera sprawami rutynowej administracji, tego rodzaju spory kompetencyjne były zjawiskiem powszechnym na każdym szczeblu administracji okupacyjnej.

Kolaboracja, jej rozmaite racjonalizacje i uzasadnienia i jej baza społeczna wyłaniają się w każdym kraju na styku celów polityki okupanta i percepcji ze strony elit i opinii

[4] G. Hirschfeld, *Nazi Rule and Dutch Collaboration*, Berg 1988, s. 5 i 32.

publicznej okupowanego kraju odnośnie do opcji, które pozostały otwarte. Podczas II wojny światowej cele okupanta nigdy nie były sprecyzowane do końca i podlegały ciągłym zmianom. A nauki płynące z klęski militarnej, która skądinąd oczyszczała pole do zażartych polemik i dyskusji od dawna skonfliktowanych politycznie środowisk i ugrupowań, w odbiorze ludności podbitych krajów mogły być bardzo różne.

W Europie międzywojennej znaczne odłamy społeczeństw, w których funkcjonowały systemy parlamentarne, nie były zgoła przekonane o walorach ustrojowych demokracji. Dla zwolenników rozwiązań autorytarnych, systemów wodzowskich i polityki silnej ręki, szybki podbój Europy przez państwa Osi był jedynie potwierdzeniem słuszności ich własnych ideologicznych wyborów. „Przegrana francuskiej III Republiki i zwycięstwo nazistowskich Niemiec" – pisał świetny znawca ruchu rexistowskiego i kolaboracji w Belgii – była dowodem na to, że kraje autorytarne lepiej potrafią sobie dawać radę z wyzwaniami nowoczesności"[5]. Przegrana demokracji zachodnich dla wielu nie była niespodzianką i pozwalała nawet mieć nadzieję na lepsze jutro, jeśli tylko w ramach Nowego Porządku w Europie będą mogli zaspokajać narodowe ambicje.

Dla intelektualistów zaangażowanych politycznie przyszedł okres intensywnych dyskusji o zjednoczeniu Europy. W samej Francji powstało dziewięć czasopism ze słowem „Europa" w tytule. Ambasador niemiecki w Paryżu Otto Abetz, frankofil i przedwojenny działacz międzynarodowego klubu La Jeune Europe, zajął się uwodzeniem francuskich środowisk intelektualnych. Zwykł był mawiać, wedle przypisywanego mu bon-motu, że „są tylko trzy liczące się siły we Francji: Kościół katolicki, komuniści i NRF [najważniejsze pismo literackie, »La Nouvelle Revue Française«]. Zacznijmy od NRF". I jak z gorzką ironią zapisał w swoim dzienniku były redaktor naczelny NRF, Jean Paulhan, „Il l'a prise"[6]. Punkt kulminacyjny kolaboracji francuskiej elity kulturalnej symbolicznie przypada na wernisaż wystawy ulubionego rzeźbiarza Hitlera Arno Brekkera w Oranżerii w 1942 roku. Spotkali się tam „wszyscy renomowani artyści francuscy, od Deraina do Cocteau, od Saszy Guitry'ego do Cecile Sorel"[7].

Zastanawiając się nad zjawiskiem kolaboracji, pamiętajmy też, że dla pewnych środowisk stwarzała ona nieoczekiwane możliwości realizacji wizji patriotycznej, która zdawała się już być przegrana. Okres Vichy we Francji, pisał Stanley Hoffman, można traktować jako odwet za chaos polityczny i ideowy wywołany przez rewolucję francuską ze strony „ludzi, którzy uważali się za naturalną elitę uprawnioną do rządzenia państwem"[8]. Rewolucja narodowa Pétaina, swoista sanacja (*redressment national*), której się podjął, to była nostalgiczna próba przywrócenia w życiu zbiorowym Francuzów organicznej jedności utraconej pod wpływem zgubnych idei filozofów oświecenia

---

[5] M. Conway, *Collaboration in Belgium: Leon Degrelle and the Rexist Movement, 1940–1944*, Yale University Press, New Haven and London 1993, s. 24.

[6] G. Loiseaux, *La litterature de la defaite et de la collaboration*, Publication de la Sorbonne, Paris 1984, s. 111.

[7] S. Wilson, *Collaboration in the Fine Arts, 1940–1944*, w: *Collaboration in France*..., s. 117, 119. Przypomnę, że Brekker to trzeci mężczyzna (obok Hitlera i Alberta Speera) na słynnej fotografii, gdzie Paryż z wieżą Eiffla w tle leży u stóp zdobywcy oglądającego miasto z wyżyn placu Trocadero.

[8] S. Hoffman, *Collaborationism in France*, „The Journal of Modern History" 1968, nr 3 (40), s. 389.

i rewolucji przemysłowej. Stephen Spender, którego nie można podejrzewać ani o prawicowe, ani o konserwatywne sympatie, tak charakteryzował podłoże wyborów światopoglądowych w okupowanej Europie: „reakcjoniści i pisarze sympatyzujący z faszyzmem, nie byli zgoła poplecznikami Hitlera ani Mussoliniego [...] Reakcyjni konserwatyści stali na zewnątrz faszyzmu, dając mu swoje poparcie. Wierzyli w wartości cywilizacji. I faszyzm uważali za metodę obrony zagrożonych wartości”[9].

Pośród kolaborantów można było także odnaleźć ludzi motywowanych chęcią przeprowadzenia radykalnej odnowy zastałych instytucji. Rozmach życiowy (*élan vital*) nazistów i ich sukcesy znajdowały oddźwięk wśród radykalnej prawicy i partii faszystowskich w całej Europie. Leon Degrelle, przywódca ruchu rexistowskiego w Belgii, nazywał siebie i sobie podobnych *collaborateurs de sentiments*, dla których wreszcie wybiła godzina prawdziwej rewolucji. Ich celem, który za sprawą podboju Europy przez nazistów stał się nagle osiągalny, była duchowa przemiana – *la révolution des âmes*[10].

Środowiskowo i ideologicznie te dwie grupy stały na przeciwstawnych biegunach. *Collaborateurs d'état*, jak otoczenie Pétaina określał Stanley Hoffman, to byli ludzie „społecznie dobrze usytuowani, przedstawiciele śmietanki biurokracji państwowej, kasty oficerskiej, elity przemysłowców, właścicieli ziemskich, miejscowych notabli i wolnych zawodów [...] Zaś ci drudzy [*collaborateurs de sentiments*, wedle terminologii Degrelle'a] to byli w większości ludzie zdeklasowani, społecznie nieprzystosowani lub polityczni awanturnicy. Nie tylko, że nie sprawowali [przed wojną] żadnej władzy, ale nie zaliczano ich nawet w poczet obdarzonych szacunkiem obywateli. Wyznawany światopogląd izolował ich zarówno od elity republikańskiej, tzn. działaczy partii politycznych i związków zawodowych, jak i od środowisk konserwatywnych [niechętnych III Republice]”[11].

A dodatkowo wśród kolaborantów znajdujemy też umiarkowanych ludzi środka. Nie tyle zwolenników *ancien régim'u* czy „nowego porządku” w Europie, ile po prostu „realistów”. Pod koniec 1940 roku wyglądało przecież na to, że zwycięstwo Niemiec jest tylko kwestią czasu i że w obliczu nadchodzącego *Pax Germanica* trzeba się jakoś ułożyć z nowym hegemonem. „Kult petainizmu”, pisał historyk Paul Kingston, „to był kult »realizmu«”, z domieszką, co najwyżej, szlachetnego altruizmu. Bo przecież marszałek, o czym przypominała propaganda, „ze swej własnej osoby (*de sa personne*) utworzył tarczę (*bouclier*) przeciwko nadmiernym zapędom Niemców”[12]. Ostatecznie „jednym z uzasadnień polityki kolaboracji, często podkreślanych przez tych, którzy się w nią angażowali, było twierdzenie, że gdyby nie kolaboracja, to sprawy miałyby się znacznie gorzej”[13].

I wreszcie pamiętać należy, że tych rozlicznych reakcjonistów, rewolucjonistów, pragmatyków, wyższych urzędników, intelektualistów, statecznych obywateli i wyrzutków społeczeństwa, których pchnęły w objęcia kolaboracji nadwrażliwość, pobudliwy

---

[9] S. Spender, wstęp do A. Hamilton, *The Appeal of Fascism: A Study of Intellectuals and Fascism, 1919–1945*, Anthony Blond, London 1971, s. XIII.

[10] M. Conway, *op. cit.*, s. 44, 45, 61.

[11] S. Hoffman, *op. cit.*, s. 389.

[12] P. J. Kingston, *The Ideologists: Vichy France, 1940–1944*, w: *Collaboration in France* ..., s. 50.

[13] G. Hirschfeld, wstep do *ibidem*, s. 12.

temperament, przesadne wyobrażenia o sobie samych, klasowe uwarunkowania, czy wreszcie życiowe frustracje, łączył dodatkowo strach przed bolszewizmem[14]. Kolaboracja, jak z tego widać, ma swoją społeczną historię, a co za tym idzie szeroki wachlarz uzasadnień i środowisk, które na różne sposoby funkcjonowały w jej orbicie.

Pojęcie kolaboracji w przyjętym tu rozumieniu pozwala uchwycić jeszcze jeden aspekt sytuacji okupacyjnej. Zauważmy, że osoby lub instytucje mogą na różne sposoby dysponować swym autorytetem społecznym, nie tylko aktywnie cedując go na rzecz okupanta. Zachowując **bierność** wobec drastycznych wydarzeń – **nie przeciwstawiając się** praktykom, które szczególnie narażają wartości lub interes społeczny leżący tradycyjnie w sferze ich odpowiedzialności – mogą również **przez zaniechanie sankcjonować** szkodliwe działania.

Weźmy dla przykładu milczenie najwyższego rangą oficera, gdy władze okupacyjne prowadzą rekrutację wojskowych do janczarskich oddziałów mających walczyć z jakimś „wspólnym" wrogiem (dajmy na to, z bolszewikami). Wątpić należy, czy taki generał, niezhańbiony wprawdzie służbą jako towarzysz broni okupanta, zostałby „zweryfikowany" na stanowisko dowódcy korpusu oficerskiego po skończonej wojnie. Równie krytycznie, należy się domyślać, oceniano by postawę dziekana Rady Adwokackiej, który w żaden sposób nie wyraziłby dezaprobaty, kiedy członkowie palestry składali przysięgę lojalności wobec gubernatora Franka i posłuszeństwa prawom okupacyjnym III Rzeszy.

Oczywiście wydumane przykłady źle oddają istotę rzeczy, bo w rzeczywistości poruszano się wówczas po obszarze delikatnych odcieni koloru szarego, nieczęsto spotykając czarno-białe kontrasty. Dylematy etyki zawodowej niełatwo przecież rozstrzygać w sytuacji skrajnie odmiennej od okoliczności, do których była dopasowana. W większości wypadków przychodzi wtedy kierować się poczuciem dobrego smaku (że po prostu w pewien sposób w ogóle zachować się „nie wypada") lub przeświadczeniem, że instytucja albo wysoki urząd niegdyś sprawowany nakładają specjalne, dodatkowe, obowiązki, zgodnie z zasadą „szlachectwo zobowiązuje".

Toteż kiedy w obliczu szczególnie dotkliwego zła tradycyjne autorytety społeczne „umywają ręce", możemy mieć do czynienia z sytuacją, którą Albert Camus scharakterzyzował w podziemnym piśmie „Combat" („bardzo uważnie – jak pisze – dobierając słowa") jako „zbrodnie nieprzewidziane przez żadne kodeksy – nierobienia tego, co było możliwe do zrobienia"[15]. Postawę taką można by nazwać **kolaboracją przez zaniechanie**. I tu wracamy wreszcie do wcześniej postawionego pytania: na czym polegała radykalna inność doświadczenia współpracy z nazistami, dla której nazwania wyłonił się nowy termin.

Odpowiedź na to pytanie trzeba zacząć od stwierdzenia, że radykalnym *novum* okupacji hitlerowskiej w Europie była Zagłada Żydów. Okazało się, że wewnętrzna

---

[14] Jeden z najbardziej efektywnych reżymowych propagandystów, dziennikarz radiowy Philippe Henriot, „potrafił umiejscowić Vichy w kontekście walki z komunizmem, której połowa francuskiego elektoratu na różne sposoby dawała swoje poparcie przez ubiegłe trzydzieści lat" (H. R. Kedward, *The Vichy of the Other Philippe*, w: *Collaboration in France…*, s. 37)

[15] J. Levi-Valensi (red.), *Camus At Combat. Writing 1944–1947*, Princeton University Press, 2006, s. 48.

logika doktryny i praktyki nazistowskiej nie pozwalała na żadne ograniczenie form eksploatacji podbitych terenów i społeczeństw, włączając w to ludobójstwo. Ale w początkowej fazie ekspansji nawet najbliżsi współpracownicy Hitlera nie wiedzieli dokładnie, jak się będą zachowywać, czego dowodem są choćby wcześniej cytowane słowa Goebbelsa na temat *Lebensraum*. W rezultacie przedstawiciele pokonanych europejskich społeczeństw, podejmując współpracę z III Rzeszą i nie mogąc przeciwstawić się skutecznie jakimkolwiek żądaniom ze strony najeźdźców, zostali przez niedający się z góry przewidzieć bieg wydarzeń uwikłani w ludobójstwo.

I w tym tkwił zalążek nowej rzeczywistości, którą przyszło nazwać potem nowym pojęciem. Bo współpraca z władcą, który wymógł posłuszeństwo czynem zbrojnym, była zjawiskiem starym jak świat. Ale w zetknięciu z nazistami, jak pisała Hannah Arendt, nowość polegała na tym, że nie było wiadomo, dokąd prowadzi ich polityka i „ci, którzy byli pierwszymi współpracownikami nazistów i utorowali im drogę, naprawdę nie rozumieli, co robią ani z kim mają do czynienia”[16].

Podczas okupacji hitlerowskiej rozziew między okolicznościami, w których zawiązywano współpracę, a sytuacją, którą w ostatecznym rachunku kolaboranci zmuszeni byli firmować, był nie do wyobrażenia i kompromitacja polityki współpracy dochodziła do skutku stopniowo, krok po kroku. Przyjmowano składane w złej wierze zapewnienia okupanta, że kolejne żądanie jest już ostatnim, w złudnym przeświadczeniu, że jeszcze bardziej drastyczna eksploatacja już mu się nie opłaca, skoro zaś się powiedziało „a,” „b” i „c”, to nie można na zasadzie pryncypiów uzasadnić odmowy powiedzenia „d”. Stawiano więc z rezygnacją jeszcze jeden krok, tym razem we własnym mniemaniu już ostateczny. Aż do czasu następnego żądania.

Jean-Paul Sartre napisał w refleksjach zatytułowanych *Paryż pod okupacją*: „Od pierwszego do ostatniego momentu wojny **nie rozumieliśmy, co czynimy**, i nie potrafiliśmy ogarnąć konsekwencji naszego postępowania” [podkreśl. autora][17] między innymi dlatego, że w świadomości Francuzów myśl, że Pétain – bohater narodowy, który już raz uratował ojczyznę przed teutońską nawałą – mógł być »kolaborantem« wymagała »zawieszenia racjonalnych zasad rozumowania«”[18]. Niemniej w kilka lat potem, kiedy za zgodą większości marszałek Pétain ogłosił początek „odnowy narodowej” (*redressment national*), skazano go na śmierć w pokazowym procesie, a dziesięć tysięcy domniemanych *collabos* zostało wymordowanych przez współobywateli w trakcie wyzwalania kraju spod okupacji niemieckiej. Oceniając tę epokę z perspektywy pół wieku i otwartego dostępu do archiwów, historyk II wojny światowej skonkludował, iż nic „nie wskazuje na to, aby [kolaborujące] władze francuskie miały wpływ łagodzący” żądania Niemców godzące w interes narodowy Francuzów[19].

---

[16] H. Arendt, *Organized Guilt and Universal Responsibility*, w: *Essays In Understanding, 1930–1945*, Harcourt, Brace, and Co., New York 1994, s. 126.

[17] „D’un bout à l’autre de la guerre *nous n’avons pas reconnu* nos actes, nous n’avons pas pu revendiquer leurs consequences”, J.-P. Sartre, *Paris sous l’occupation*, w: *Situations III*, Gallimard, Paris 1949, s. 37.

[18] H. R. Kedward, *The Vichy of the Other Philippe*, w: *Collaboration in France…*, s. 37.

[19] G. Hirschfeld, *Collaboration in Nazi-Occupied France: Some Introductory Remarks*, w: *ibidem*, s. 12 i n.

Ale najbardziej dramatyczny przebieg stopniowej degeneracji współpracy z władzą okupacyjną, podjętej także w tradycji obrony prześladowanej ludności przed większym złem, odnajdujemy w historii Judenratów. W przypadku społeczności żydowskiej dystans „*d'un bout à l'autre de la guerre*" był największy i całkowicie niewyobrażalny. Rady żydowskie powołane w gettach przez Niemców przyjmowały rolę pośrednika w wykonywaniu niemieckich poleceń z intencją zapobieżenia niepotrzebnym cierpieniom współobywateli. Nie mając wpływu na treść żądań władz okupacyjnych – wysokość nałożonej kontrybucji, liczbę robotników wezwanych do pracy przymusowej, nakaz przeprowadzki i ścieśnienia ludności na mniejszym obszarze czy zwiększenia liczby mieszkańców getta – próbowały, we własnym mniemaniu, rozkładać ciężary tak, aby w ogólnym bilansie społeczność ucierpiała jak najmniej.

Tyle tylko, że ta osadzona w wielowiekowej tradycji filozofia współpracy z niechętnym Żydom suwerenem miała sens dopóty, dopóki żądania nazistów były jakoś ograniczone. Kiedy naziści zdecydowali odebrać Żydom wszystko, z prawem do życia włącznie, kiedy zaczęło się „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" i systematyczne zabijanie całej populacji, rady żydowskie – łudząc się ciągle być może, choć już przecież w złej wierze, że współpracując w deportacji jednej kategorii ludności gettowej, zyskują na czasie, dając szanse przeżycia pozostałym – wkroczyły na upiorną drogę kolaboracji w ludobójstwie. Policja żydowska, do której w getcie warszawskim na początku wciągano prawników, aby zagwarantować wysoki moralny poziom i praworządność personelu w niezwykłych warunkach okupacji (i po to także, aby dać zatrudnienie inteligentom), składała się po dwóch latach już tylko z „łapaczy" doprowadzających na Umschlagplatz codzienną porcje „łebków". Jak pisał w swoich wspomnieniach ostatni dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej „Antek" Cukierman: „na początku nie uważaliśmy jeszcze [Judenratu] za wcielenie zdrady. Judenrat z 1941 to nie był Judenrat z 1940, a ten z 1942 to już z pewnością nie był ten z 1941"[20].

Ten sam rozziew między początkiem i końcem okupacji miał również katastrofalne konsekwencje, jeśli chodzi o zachowanie i kondycję moralną polskiego społeczeństwa. Antysemityzm, zjawisko rozpowszechnione w chrześcijańskiej Europie, był integralną częścią składową polskiego katolicyzmu w pierwszej połowie XX wieku. Dlatego też podczas okupacji hitlerowskiej, **w miarę postępującej brutalizacji prześladowania Żydów**, katolik-antysemita znalazł się w rozterce. Bo chociaż wymuszona izolacja społeczna i pauperyzacja Żydów jawić się mogła spełnieniem od dawna wysuwanych postulatów, to przecież równia pochyła prześladowań wkrótce doprowadziła do otwartego mordowania Żydów. I co wtedy? Co czuć miał prawo i jak się zachować w tej nowej sytuacji Polak-katolik i równocześnie antysemita?

Domyślamy się, że był to rzeczywisty dylemat z raportu Jana Karskiego na temat pierwszego okresu okupacji, w którym pisze on, że znaczna część polskiego społeczeń-

---

[20] Y. Zuckerman, *A Surplus of Memory: Chronicle of the Warsaw Ghetto Uprising*, University of California Press, Los Angeles 1993, s. 320.

[21] Pełny tekst raportu Jana Karskiego wraz z komentarzami znaleźć można w „Mówią wieki" 1992, nr 11, s. 2–9.

stwa była w zgodzie z antyżydowską polityką okupanta[21]. Zofia Kossak-Szczucka, jak większość współobywateli antysemitka i wierząca katoliczka zarazem, wyraziła narastające z upływem czasu rozdarcie światopoglądowe w znanym apelu ogłoszonym jesienią 1942 roku. Pisała, że choć Żyd jest naturalnym wrogiem polskości, to etyka chrześcijańska wymaga od Polaka-katolika, aby się mordowaniu Żydów przeciwstawić i powołano do życia „Żegotę".

Jak wiadomo, apel Kossak-Szczuckiej (szczerze mówiąc, czytany dzisiaj krępuje niefrasobliwą otwartością wypowiadanych uprzedzeń) został zignorowany przez większość społeczeństwa i kleru katolickiego. I tu, mam wrażenie, zostało przekroczone tabu. Bo mimo że ksiądz to tylko człowiek i nie można od niego oczekiwać, aby się zbytnio różnił zachowaniem od środowiska, w którym sprawuje posługę, to jednak duszpasterze powinni byli bezwzględnie głosić nakaz posłuszeństwa przynajmniej dla jednej zasady dekalogu: że człowiekowi człowieka zabijać nie wolno. Musimy sobie powiedzieć, że tej elementarnej samowiedzy – **w odniesieniu do Zagłady Żydów dokonanej na polskiej ziemi** – klerowi katolickiemu zabrakło. Nawet szczególnie szanowany po wojnie za postawę wobec władz okupacyjnych kardynał Adam Sapieha nie oprotestował u gubernatora Franka nazistowskiej akcji mordowania Żydów. Nie ma w jego wypowiedziach ani w ówczesnych wypowiedziach innych hierarchów polskiego Kościoła – wspomina w pośmiertnie wydanym wywiadzie ksiądz Stanisław Musiał – „nic, nie ma żadnych śladów współczucia czy troski. To jest przerażające" [22]. I nie da się tego zasłonić żadnym listkiem figowym, wyliczając garść nazwisk księży i sióstr zakonnych, którzy ratowali Żydów. Bo z racji uprawianego zawodu i zasad wiary **powinni byli wszyscy bez wyjątku** zbrodni Zagłady się przeciwstawić[23]. I wtedy nie pisywalibyśmy dzisiaj z podziwem o nielicznych pośród nich, którzy dopełnili chrześcijańskiego obowiązku, tylko z oburzeniem o tych nielicznych, którzy nabrali wody w usta i odmówili świadectwa męczeństwu niewinnych ofiar – **zwodząc w ten sposób na pokuszenie wiernych powierzonych swojej opiece**[24].

---

[22] W. Bereś, K. Burnetko, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 192.

[23] Nie wymagało to żadnych niebezpiecznych dla życia księży publicznych demonstracji. Mogło być załatwione dyskretnie, „na gębę" informując wiernych, jaka postawa wobec Żydów w czasie okupacji wymagana jest od chrześcijanina. Siła oddziaływania szeptanej opinii publicznej w materii, za którą stoi proboszcz, ma do dziś na polskiej wsi wiążącą moc.

[24] Na temat zjawiska kolaboracji w Polsce zob. K.-P. Friedrich, *Collaboration in a „Land without a Quisling": Patterns of Cooperation with the Nazi German Occupation Regime in Poland during World War II*", „Slavic Review" 2005, nr 4, s. 711–746. Autor przypomina w nim m.in., że biskup kielecki Czesław Kaczmarek miał koncesję od władz w Generalnym Gubernatorstwie na wydawanie gazety diecezjalnej „Kielecki Przegląd Diecezjalny", która się ukazywała do 1943 roku. Nie miałem w ręku okupacyjnych numerów tego pisma, ale nieliczne fragmenty cytowane przez Lucjana Dobroszyckiego w książce o prasie gadzinowej wychodzącej w Generalnym Gubernatorstwie – nawołujące do posłuszeństwa niemieckim zarządzeniom – nie dają nadziei, że jej lektura mogła inspirować wiernych do współczucia i niesienia pomocy Żydom w obliczu Zagłady (L. Dobroszycki, *Reptile Journalism. The Official Polish-Language Press under the Nazis, 1939–1945*, Yale University Press, New Haven and London 1994, s. 59).

Niestety, jak wiemy choćby dzięki opublikowanym ostatnio wynikom badań historyków materiałów procesowych tzw. sierpniówek, udział Polaków-katolików w prześladowaniu i mordowaniu współobywateli Żydów był zjawiskiem rozpowszechnionym na terenie całego kraju[25]. Z tytułu autorytetu moralnego reprezentowanej przez nich instytucji duchowni, którzy nie głosili wówczas w Polsce – kiedy za oknami plebanii odbywała się krwawa rzeź – że do każdego Żyda stosują się słowa *Ecce Homo*, stawiali Kościół katolicki w roli kolaboranta przez zaniechanie.

Słowa kluczowe
Zagłada, kolaboracja, II wojna światowa, Judenrat

Key words
Holocaust, collaboration, Second World War, Judenrat

[25] Pierwsze obszerne informacje na temat zbrodni popełnionych na Podlasiu zob. P. Machcewicz, K. Persak (red.), *Wokół Jedwabnego*, t. 1–2, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002. W poprzednim numerze „Zagłady Żydów" znajdziemy wstrząsające rozwinięcie tych badań, dotyczące tym razem regionu świętokrzyskiego, w artykule Aliny Skibińskiej i Jakuba Petelewicza (*Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, s. 114–147). Dariusz Libionka przygotowuje obszerne opracowanie tego samego zjawiska z kolei na terenie Lubelszczyzny. Nawiasem mówiąc, materiały archiwalne ilustrujące ten stan rzeczy od dawna były łatwo dostępne. Mam na myśli relacje indywidualne zebrane tuż po wojnie od Żydów niedobitków Zagłady przez Żydowskie Komisje Historyczne i zdeponowane w Żydowskim Instytucie Historycznym (kolekcja nr 301).